

Łojek, Jerzy

Don Kichot XVIII-wiecznej prasy polskiej (Stefan Łuskina)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/3-4, 17-25

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY ŁOJEK

DON KICHOT XVIII-WIECZNEJ PRASY POLSKIEJ (STEFAN ŁUSKINA)

Urodził się w czasach, gdy gazeta informacyjna nie weszła jeszcze w życie codzienne klas oświeconych społeczeństwa Polski i Litwy i była rzadkością, zwracającą co prawda uwagę wszystkich, którym bliskie były sprawy publiczne i problemy wielkiej polityki, jednak dostępną mało komu nie tylko na co dzień, ale nawet okazjonalnie. Gazeta tamtych czasów przychodziła przede wszystkim z zagranicy w języku obcym (głównie francuskim), informowała o sprawach wielkiego świata, przynosiła wizję spraw i problemów z reguły obcych jeszcze szlacheckiemu społeczeństwu Polski i Litwy, wiele informacji o życiu umysłowym i ideowym (nie tylko politycznym i nie tylko o wydarzeniach wojennych) Europy uwikłanej w walkę idei Oświecenia ze starym porządkiem myśli, władzy i stosunków społecznych. Erozja starej Europy była powolna, ale wyraźna. Tym wszystkim, którym stary porządek — system wiary głoszonej przez Kościół katolicki, a także kościoły protestanckie (zawsze co prawda w oczach Rzymu nawet jako sojusznicy podejrzane) oraz porządek władzy opartej na hierarchicznej stratyfikacji społecznej i nadrzędnej pozycji monarchy — wydawał się fundamentem bytu społecznego, bez którego świat by się zawalił, napływ informacji i idei z Zachodu ukazywał się jako — w znacznej przynajmniej części — zagrożenie struktury, do której od lat, jeśli nie wieków nawykli.

Jakkolwiek by osądzać rolę zakonu jezuitów w dziedzinie rozpowszechniania nauki i informacji, stwierdzić trzeba, iż świadomość tego zakonu, jak wielką rolę odgrywa odpowiednio dobrana i przedstawiona informacja w działaniach dla ratowania podstaw starego a zagrożonego bytu społecznego, była zjawiskiem nowoczesnym, w pewnym sensie o dwa stulecia wyprzedzającym niektóre zjawiska nowoczesnej propagandy.

Gdy w małej wsi szlacheckiej w województwie witebskim na Białorusi rodził się (31 XII 1725) przyszły osławiony redaktor „Gazety Warszawskiej”, Stefan Łuskina, periodyczna prasa informacyjna na ziemiach Rzeczypospolitej jeszcze nie istniała, a właściwie się nie utrzymała. Dopiero z końcem 1729 r. zacznie wychodzić — na zmianę z „Uprzywilejowanymi Wiadomościami z Cudzych Krajów” — pijarski „Kurier Polski”,

tygodnik informacyjny o tyle niezwykły nawet na tle całej ówczesnej prasy europejskiej, że przynoszący wyłącznie informacje z terenu Rzeczypospolitej (podczas gdy „Wiadomości” zajmowały się tylko zagranicznymi). Nie wiadomo, w jakim stopniu młody Stefan Łuskiną zdołał choćby zauważyć istnienie prasy informacyjnej; na jej rolę ideowo-wychowawczą zwrócić mu dopiero uwagę wychowawcy zakonni w Wiedniu i w Rzymie.

Niezbyt zamożna rodzina Łuskinów musiała należeć na Białorusi do bardzo gorliwych wyznawców katolicyzmu, skoro dwaj bracia wywodzący się z tej rodziny, Ignacy i Stefan Łuskinowie, w chłopięcym wieku wstąpili do Towarzystwa Jezusowego. Stefan kształcił się prawdopodobnie w kolegium jezuickim w Witebsku, został zakonnikiem 4 września 1742 r., mając niespełna lat 17. Studiował potem w Akademii Wileńskiej i tutaj ujawnił zdolności, które określają kierunek jego rozwoju intelektualnego. Łuskiną zajął się z powodzeniem matematyką, fizyką i astronomią, w tej dziedzinie uzyskał kwalifikacje akademickie, studiował na koszt zakonu w Wiedniu w 1751, w Rzymie 1752—1756, we Francji 1757—1758. Z podróży zagranicznych przywiózł — wydatkując na to 3000 dukatów z rodzinnej schecy — bogaty zbiór instrumentów fizycznych i astronomicznych, który podarował po latach Stanisławowi Augustowi. Po powrocie do Polski był profesorem kolegiów jezuickich w Wilnie, a potem w Warszawie, gdzie uczył matematyki, fizyki, astronomii i filozofii. W 1761 r. prowadził głośne obserwacje przejścia planety Wenus przed tarczą słońca. Ogłosił parę rozpraw z dziedziny nauk ścisłych, m.in. studium o zaćmieniu słońca w 1764 r. W wieku 41 lat był znany niemal wyłącznie jako wybitny naukowiec jezuicki. Należał do tej kategorii działaczy zakonnych, spośród których wywiedzie się potem wielu znakomitych działaczy Komisji Edukacji Narodowej, a jeżeli można z kimkolwiek go porównać, to chyba tylko z nieco młodszym Marcinem Poczobuttem-Odlanickim (1728—1810), również jezuitą i rektorem Akademii Wileńskiej; był zapewne Łuskiną drugim po Poczobutcie ówczesnym astronomem polskim. I taki właśnie człowiek miał przejść do historii jako uosobienie nie tylko konserwatyźmu i zgoła wstecznictwa ideowego, ale i największego (choć bezinteresownego) służalstwa wobec dworów rozbiorowych w całej prasie polskiej XVIII w.

Zanim zabrał się do prasy, czekało go jeszcze jedno ważne doświadczenie, nie tylko życiowe, ale nawet i polityczne: przez jeden rok (luty 1765—luty 1766) był w Luneville spowiednikiem starego króla Stanisława Leszczyńskiego. Dwór lotaryński był bardzo już oddalony od nurtu ważnych wydarzeń politycznych, niemniej jednak Łuskiną musiał się wtedy oprzeć o świat wielkiej polityki. Od razu warto stwierdzić, że nie zostawiło to w jego osobowości żadnego śladu; w swojej pracy dziennikarskiej będzie dawał czasami upust wiedzy przyrodniczej i matematycznej, nigdy jednak nie zdradzi się ze znajomością tajników polityki mię-

dzynarodowej, a z pobytu we Francji pozostanie mu tylko uwielbienie dla dworu Burbonów, bez śladu zainteresowania skutkami polityki francuskiej dla sytuacji Rzeczypospolitej.

Po powrocie do Warszawy prowadził jeszcze Łuskiną swoje wykłady w kolegium jezuickim (był nawet jego rektorem) i zajmował się nadal pracą naukową w dziedzinie astronomii. Jest zupełnie niewytłumaczalne, dlaczego człowiek tego typu chwycił się wkrótce potem wyłącznie pracy dziennikarskiej i redakcyjno-wydawniczej, z którą nazwisko jego związać się miało na zawsze, i to w odczuciu opinii publicznej w bardzo negatywnym sensie. Jest to tym dziwniejsze, iż dzięki ostatnim dwudziestu latom swojej pracy Łuskiną przeszedł do historii jako najważniejsze, chociaż wymieniane z reguły w negatywnym kontekście, nazwisko ówczesnej prasy polskiej.

Monopolistyczny przywilej na wydawanie gazet informacyjnych w Koronie (nie na Litwie) był, od 1736 r., własnością zakonu jezuitów. Na tej podstawie zakon wydawał w ostatnich latach swojej egzystencji publikowaną dwa razy w tygodniu gazetę informacyjną „Wiadomości Warszawskie”. Nakład tej gazety był niewielki, nie przekraczał tysiąca egzemplarzy, a jej treść oceniana była przez środowiska związane z nurtem oświeceniowym raczej negatywnie, chociaż przeciętni (nieliczni skądinąd) odbiorcy szlacheccy uznawali tę gazetę za całkiem dobrą. Nie jest jasne, kiedy Łuskiną związał się z wydawnictwem „Wiadomości Warszawskich” (którymi pod koniec istnienia zakonu jezuitów kierował ks. Franciszek Bohomolec). W każdym razie wydaje się pewne, iż w kołach likwidowanego Towarzystwa Jezusowego (breve kasacyjne papież Klemens XIV podpisał 21 lipca 1773 r., a w Warszawie ogłoszono je 9 listopada 1773 r.) zapadło postanowienie oddania gazety w ręce tego spośród byłych członków Towarzystwa, który miał największe szanse uzyskania prywatnego przywileju wydawniczego od króla Stanisława Augusta. Człowiekiem takim był Stefan Łuskiną — znany jako naukowiec, były spowiednik Stanisława Leszczyńskiego, od niejakiego czasu bliski (nie wiadomo do jakiego stopnia) współpracownik gazety, skądinąd gorący zwolennik politycznego programu króla — dojścia do porozumienia z dworami zaborczymi i niekontynuowania (wzorem Baru) oporu zbrojnego przeciwko zaborcom, wreszcie — co dla Stanisława Augusta było może z początku mniej oczywiste — zagorzały bojownik Kościoła w walce przeciwko deistycznym ideom Oświecenia.

Łuskiną, jak dowiodło potem doświadczenie, w pracy dziennikarskiej dawał sobie doskonale radę, a jego „Gazeta Warszawska” — taki bowiem tytuł nadał swojemu wydawnictwu od numeru 2 1774 r. — nie okazała się bynajmniej gorsza od ówczesnych pism niemieckich czy włoskich, chociaż z natury rzeczy ustępowała gazetom dominującym na rynku europejskim, tzw. „gazetom międzynarodowym”, wydawanym w języku francuskim w Holandii i w Zachodnich Niemczech, a rozchodzącym się

po całej Europie. Jakie miał uprzednio doświadczenie w pracy dziennikarskiej i wydawniczej, czy podczas swoich podróży zagranicznych zapoznał się z jakąkolwiek formą działalności w zakresie publikowania gazet informacyjnych, tego niestety stwierdzić nie zdołano. W każdym razie na miarę tamtych czasów (zwłaszcza w początkach istnienia „Gazety Warszawskiej”, bo inaczej wyglądały te sprawy w latach 1791—1792, gdy wychodziła już „Gazeta Narodowa i Obca”) było to czasopismo informacyjne na zupełnie niezłym poziomie europejskim.

Oficjalnym założeniem Łuskiny było — bowiem w myśl pojęć epoki być musiało — dostarczanie odbiorcom jedynie obiektywnych relacji o ważnych lub ciekawych wydarzeniach w Europie i w świecie, w niewielkim natomiast stopniu w kraju, i to bez żadnych komentarzy. Tworzywem informacyjnym były wiadomości publikowane na łamach największych europejskich gazet informacyjnych, wydawanych w języku francuskim (niekoniecznie we Francji), niemieckim i włoskim. Co było ważne i godne przekazania czytelnikom polskim, o tym decydował naturalnie redaktor i on to, ksiądz Łuskin, był autorem niemal wszystkich artykułów i wiadomości, publikowanych w „Gazecie Warszawskiej”. Opierały się one na daleko idących przeróbkach stylistycznych, montażu i specjalnym doborze informacji, publikowanych w prasie obcej. Tutaj właśnie znajdowała szczególny wyraz osobowość dziennikarska Łuskiny. Jeżeli ktoś dysponował większą wiedzą i lepszą orientacją, wykraczającą poza treść „Gazety Warszawskiej”, mógł dostrzec wyraźną tendencję również we wcale częstych i czasami bardzo znamienitych przemilczeniach — jak np. w zupełnym braku wiadomości z frontu polsko-rosyjskiego w czasie wojny obronnej 1792 r., gdy skądinąd łamy „Gazety Warszawskiej” przepełnione były doniesieniami o postępie wojsk austriackich i pruskich w głąb zrewolucjonizowanej Francji.

Istotę swojego światopoglądu — który przez ostatnie 20 lat życia określał cały sens jego pracy dziennikarskiej — Stefan Łuskin scharakteryzował w memoriale, złożonym do władz Konfederacji Targowickiej 19 grudnia 1792 r.: „Zaczynam albowiem już rok sześćdziesiąty ósmy życia mojego, pracami i trudami (mianowicie walcząc przez lat 20 z dzisiejszymi zdradliwymi filozofami i mocnymi duchami) mocna skołatanego”.

Mianem „mocnych duchów” (*esprits forts* — ten termin nie był zresztą w piśmiennictwie XVIII w. zbyt upowszechniony) nazywał Łuskin wszelkich opozycjonistów ideowych wobec doktryny Kościoła — zwolenników filozofii Oświecenia, deistów, materialistów, a nade wszystko libertynów. W koncepcji księdza-redaktora ówczesny świat był mechanizmem nader prostym. Skłonny do zła i moralnego upadku, naiwny lud ulegał podstępny i zręcznym kuszeniom wrogów społecznego porządku i wiary katolickiej, wśród których od lat naczelną i najgroźniejszą rolę odgrywali masoni. Upadek wiary i moralności był podstawą zaburzeń

społecznych, wśród których największe — mające ugodzić w cały system europejskiego porządku, Rewolucję Francuską — przez wiele lat przygotowywali z premedytacją pozbawieni sumienia ekstremalni i cyniczni spiskowcy. Opatrzność Boża przypominała co prawda ludowi o jego powinnościach (wśród których posłuszeństwo wobec prawej władzy i dworów monarszych należało do najważniejszych), zsyłając doraźne kary w postaci klęsk żywiołowych, chorób i głodu, ale z drugiej strony podstępni masoni i „mocne duchy” systematycznie podkopywali porządek społeczny, posługując się wolnością druku i innymi swobodami, nieopatrzenie przyznawanymi niekiedy przez dobrotliwych monarchów.

Łuskina nie był co prawda obojętny na niesprawiedliwość społeczną i nędzę ludzką, ale ustanowienie w tej dziedzinie właściwego porządku wiązał ze sprawiedliwością monarchów i właściwą inspiracją Kościoła. Gwarantem ładu społecznego i obrońcą sprawiedliwości był dla niego przede wszystkim Kościół. Natomiast strażnikiem właściwego kierunku doktryny religijnej i społecznej Kościoła był zakon jezuitów. Łuskina nie miał wątpliwości, że z chwilą zniesienia Towarzystwa Jezusowego świat począł chylić się ku upadkowi, a Rewolucja Francuska wynikała (w jego koncepcji) poniekąd z powodu utraty przez Europę takiego gwaranta prawomyślności ideowej, jakim był przez dwa stulecia zakon jezuitów.

Z czołowych postaci Oświecenia Łuskina nie znosił szczególnie Voltaire’a i Rousseau, a w 1778 r., po śmierci Voltaire’a, ze specjalnym upodobaniem przedrukował na łamach „Gazety Warszawskiej” wszystkie najbardziej napastliwe wobec pisarza wypowiedzi gazet cudzoziemskich, nie gardząc prymitywnymi plotkami, które latem 1778 r. obieły część prasy europejskiej. Wypowiedzi Łuskiny na temat Voltaire’a należą do jego najbardziej charakterystycznych. Z tego więc cyklu warto przytoczyć przykład publicystyki redaktora „Gazety Warszawskiej”:

„Z Paryża 8 czerwca. [...] Zmarły ten nasz Voltaire, chociaż kosztownie aż nazbyt nabalsamowany, niepięknie wcale pachnie u wszystkich tutejszych prawowiernych, a najbardziej u zwierzchności duchownej. Ta jego zawsze myśl była, aby razem oszukać mógl ludzi i biesa. Oszukiwał ludzi przez swe bezbożne i bezecne pisma; i to mu dobrze udało się, bo na nich zebrał więcej niż 100 000 liwrów intraty rocznej w ostatniej swej starości. Biesa zaś w tym chciał odrwić, iż jak tylko czuł się do jakiej ciężkiej choroby (a miał ich wiele w swym życiu i przeto tyle razy był za umarłego głoszony), tak zaraz kapłanów zwoływał dla uczynienia zbawiennej pokuty; chociaż ozdrowiawszy, znowu się wracał do swego. Zaczem w tej ostatniej jego chorobie miał ci on przy sobie kapłana, samego proboszcza św. Sulpicjusza, ale ten zastał chorego już bez zmysłów, ani mógl na nim żadnego znaku pokuty domacać się. W tym więc ostatnim razie, czy on jeszcze biesa, czy też bies już jego oszukał — zostawmy to Bogu. To tylko tymczasem wiemy, że zwierzchność du-

chowna grześć go na świętym miejscu nie dopuszcza, chociaż już na kilku miejscach o to kuszono się. Dziwna zatem rzecz jest, że tak wielkiego wszystkich dzisiejszych filozoficznych mocnych duchów patriarchy relikwii żadne święte miejsce przyjąć nie chce! Wszakże tak liczni nader po całym świecie są uczniowie tego nieboszczyka, iż gdyby choć po odrobinie rozebrali między sobą tę swą relikwię, nie zostałoby z niej ani krzty; a tym samym nie potrzebowałby już Voltaire żadnego pogrzebu” (1 VII 1778).

Spośród przedstawicieli oświeconego absolutyzmu ze szczególną zaciekłością ścigał Łuskiną na łamach swojej gazety byłego szefa rządu Portugalii, Sebastiana de Carvalho de Pombala (1699—1782), który w 1759 r. usunął z Portugalii zakon jezuitów. Sprawa jezuitów była dla Łuskiń punktem wyjścia do oceny wszystkich niemal monarchów europejskich. Ponieważ Katarzyna II nie zgodziła się na sekularyzację jezuitów i zachowała ich ośrodek na ziemiach pozyskanych od Polski w czasie pierwszego rozbioru, wokół Akademii Połockiej, stało się to źródłem niezwykłego uwielbienia przez Łuskiń imperatorowej rosyjskiej, której cała polityka była szczególnie wynoszona pod niebiosa na łamach „Gazety Warszawskiej”. W tym właśnie punkcie osobiste poglądy Łuskiń zgadzały się znakomicie z koncepcjami politycznymi Stanisława Augusta. Król Łuskiń protegował, nie pobierał od niego nadwyżek dochodów ponad zagwarantowane przywilejem 7000 złp. rocznie, a w latach osiemdziesiątych pensjonował go dodatkowo w wysokości 4000 złp. rocznie. Było to możliwe tylko dlatego, że cała koncepcja informacyjna „Gazety Warszawskiej” znakomicie Stanisławowi Augustowi odpowiadała. Król nie rozstał się z Łuskińą nawet wtedy, gdy linia jego gazety rozeszła się całkowicie z linią Stronnictwa Patriotycznego. W czasie wojny 1792 r. Łuskiną uchylił się zupełnie od relacjonowania wszystkiego, co było istotne w stosunkach między Polską a Rosją, a potem zupełnie jawnie poparł Konfederację Targowicką. Ten koniec kariery dziennikarsko-politycznej Łuskiń okazał się konsekwentny i logiczny, ale wydaje się, że mimo wszystko nie był z pewnością konieczny. Droga od pozycji jezuickiego naukowca do sytuacji eks-jezuickiego zwolennika Targowicy nie była ani prosta, ani naturalna, ani nieuchronna. Trzeba było szczególnego zaciętrzewienia, a zwłaszcza niezwykłego zaślepienia w kwestiach najwyższych racji państwa polsko-litewskiego, aby ze sprawy jezuickiej uczynić sobie odskocznię do ogólnego uwielbienia dworów zaborczych i całkowitego poparcia polityki Petersburga wobec Polski. Prasa polska tamtych lat o sprawach wielkiej polityki, w którą uwikłane były interesy Rzeczypospolitej, nie pisała niemal w ogóle. Rozprawiano o problemach Anglii, Francji, Hiszpanii, Turcji czy Szwecji, nieśmiało i bardzo skromnie wzmiankując problemy Rosji, Austrii i Prus; ale ogólny sens sympatii politycznych redaktora był nietrudny do wyłowienia. W momentach najbardziej krytycznych, gdy „Gazeta Warszawska” stanęła w wy-

rażnej opozycji wobec Stronnictwa Patriotycznego, bojkotując na swoich łamach całkowicie wojnę obronną przeciwko interwencji rosyjskiej (Łuskiński ogłosił tylko deklarację Jakowa Bułhakowa z 18 maja 1792 r., potem zaś ignorował wojnę zupełnie), taka postawa wydawcy „Gazety Warszawskiej” była możliwa jedynie dzięki ochronie politycznej ze strony Stanisława Augusta, który darzył Łuskińskiego i jego wydawnictwo swoją dyskretną protekcją mimo oburzenia patriotów, łudząc się, że będzie to jeszcze kiedyś „jego” dworska gazeta polityczna.

Łuskiński kończył karierę dziennikarską w czasach ogromnego wzrostu znaczenia sprawy francuskiej. Dobierając wiadomości z Francji dla swojej „Gazety Warszawskiej”, przez wiele lat jako punkt widzenia wybierał Paryż. Jesienią 1789 r. przeniósł swoje zainteresowania do Wersalu. W 1791 r. znamieną była następująca zmiana: na Kobleniec. Wszystkie wiadomości na łamach „Gazety Warszawskiej” miały charakteryzować Rewolucję Francuską jako nierozumny szal opętanego społeczeństwa, burzącego ład społeczny i niszczącego podstawy egzystencji socjalnej świata wskutek zakażenia szkodliwymi i złowrogimi ideami filozoficznymi i politycznymi. Albowiem dla Łuskińskiego nie istniały żadne obiektywne i niezależne od woli ludzkiej, a wpływające na rozwój wypadków stosunki społeczne i sytuacje polityczne. Jeżeli gdziekolwiek dochodziło do wstrząsów i zaburzeń, to dlatego jedynie, iż przewrotni filozofowie i działacze polityczni, świadomie zmierzający do obalenia ładu socjalnego, uknuli złowrogi spisek w celu obalenia religii, porządku społecznego i tronów. Gdyby nie ich działalność, nie by nie zakłóciło idylli spokojnego bytowania ludów pod panowaniem dobrotliwych monarchów. Gdyby nie swoboda rozpowszechniania myśli i pism, ancien régime trwałby — w przekonaniu Łuskińskiego — wiecznie. „Wolność drukowania i wolność na teatrach gadania największą jest nieprzyjaciółką dla szczęsnego Ojczyzny zachowania” — twierdził Łuskiński w komentarzu o rozpowszechnianiu się we Francji idei rewolucyjnych, już zresztą za czasów Konfederacji Targowickiej (10 XI 1792). Wiadomość o egzekucji Ludwika XVI dała Łuskińskiemu asumpt do szczególnego wybuchu jego publicystyki:

„Z Paryża dnia 23 stycznia. Śmiertelny cios jest dokonany. Ludwik XVI już nie żyje!” — Dokładnie, na trzech pełnych szpaltach, opisywał przebieg egzekucji i ostatnie chwile króla Francji. „Tak zakończył swe życie Ludwik XVI, monarcha francuski, i poległ mężnie pod rozwalinami ołtarza i tronu, które dzisiejsza bezbożna filozofia (z niedościgłych dopuszczających sądów bożych) z gruntu u nas [we Francji] wywróciła i obaliła. Odebrali bezbożni i zajadli poddani swemu panu życie na tej nędznej ziemi doczesnej; a tym samym tak krwawym i niesprawiedliwym prześladowaniem otworzyli mu drogę do życia wiecznego w niebie. Zerwali mu z głowy koronę francuską; a on ma za to daleko lepszą koronę męczeńską” (9 II 1793). Rzecz ciekwa, spodziewał się restytucji monar-

chii Burbonów we Francji, chociaż sądził, że nastąpi to zapewne dopiero za życia wnuków tych, którzy widzieli królewską gilotynę.

Ocena Rewolucji Francuskiej nie jest na pewno najważniejszym elementem ideologii Łuskiny spośród tych, które przesądziły, że dziennikarz ten przeszedł do historii z negatywną opinią współczesnych i potomnych. Czysto informacyjna wartość jego pracy nie była wcale nikłą; jest faktem znamionym, że gazety informacyjne lepsze od jego pisma ówczesnie znaleźć można było dopiero w Hamburgu, a właściwie dopiero we Francji i w Holandii; w tym samym co Rzeczpospolita rejonie Europy nie było gazet informacyjnych na tym samym co „Gazeta Warszawska” poziomie — aby nie przywoływać już przykładu o wiele lepszych, chociaż krótkotrwałych, gazet informacyjnych okresu Sejmu Czteroletniego. Poza doniesieniami o wydarzeniach politycznych ukazywało się w „Gazecie Warszawskiej” wiele informacji o sprawach kultury i nauki (mowa tylko o wiadomościach w tekście, nie o płatnych ogłoszeniach), o podróżach, odkryciach i wynalazkach, poszerzających horyzont intelektualny tych wszystkich, którzy z tym pismem się stykali. Zważywszy, że co roku na łamach „Gazety Warszawskiej” ukazywało się ponad tysiąc krótkich artykułów informacyjnych (w miarę upływu czasu powiększała się ich liczba kosztem objętości), trzeba stwierdzić, że spod pióra Stefana Łuskiny wyszło przeszło 20 tys. doniesień o rozmaitych sprawach bieżących, które — bez względu na swoją treść, ideologię i charakter — wywarły duży wpływ na kształtowanie się mentalności tej części społeczeństwa szlacheckiego, które miało z prasą okazjonalny lub stały kontakt.

Mentalność przeciętnego szlachcica wytwarzało kolegium jezuickie, rzadziej pijarskie lub teatyńskie; między 1773 a 1792 r. — szkoły Komisji Edukacji Narodowej. Nakłada się na to wszystko przypadkowa lektura książek, broszur, kalendarzy — tylko z rzadka, chociaż w niektórych środowiskach w znacznym nasileniu — sprowadzanej z zagranicy literatury i publicystyki francuskiej. Na tym tle rola gazet informujących o aktualnych wydarzeniach w świecie miała istotne znaczenie, a nawet w wypadku „Gazety Warszawskiej” niekiedy tylko negatywne.

Niemniej dorobek dziennikarski Łuskiny — duży i zauważalny — przez koła opiniotwórcze Warszawy był w chwili jego śmierci (21 sierpnia 1793 r., w czasach sejmu grodzieńskiego) oceniany zdecydowanie negatywnie. Ci wszyscy, których stać było na własny osąd postaci Stefana Łuskiny, żegnali go ze słowami potępienia dla całej drogi dziennikarskiej wydawcy „Gazety Warszawskiej” — chociaż takie uogólnienie było może przesadne. Łuskina zgubił się ostatecznie w opinii społeczeństwa dopiero w 1792 r., kiedy to — skłócony z „Gazetą Narodową i Obcą” i nie pojmujący, co właściwie w Rzeczypospolitej się dzieje — po części z małostkowego egoizmu, po części zaś z powodów quasi-ideowych — uznał zamach targowicki na dzieło 3 Maja za próbę rozsądnego zawrócenia państwa z ryzykownych dróg za daleko sięgającej naprawy i po-

litycznej przebudowy. Nie miał zapewne żadnej własnej koncepcji programowej i geopolitycznej, którą można by uznać za przejaw choćby mylnie, ale uczciwie pojętej racji stanu. Wyobrażał sobie, że możliwy jest powrót do ustroju sprzed 19 stycznia 1789 r., sprzed obalenia Rady Nieustającej, z przywróceniem wszystkich elementów przebrzmiałego ustroju. On to jako pierwszy stworzył teorię wojny 1792 r. jako rzekomej „wojny domowej” między rządem patriotycznym w Warszawie a Konfederacją Targowicką, zapominając o rozstrzygającym czynniku obcej interwencji zbrojnej. Pisał raz jeden tylko w czasie kampanii obronnej przełamując milczenie na temat wojny w Polsce, ale bynajmniej nie dostrzegając w ówczesnej sytuacji stanu narodowej obrony niepodległości: „W żalonych i mniej spodziewanych dzisiejszych naszych okolicznościach, gdy niezgody domowe otworzyły drogę orężowi zagranicznemu do ojczyzny naszej, pasterze polskich diecezji wydali swe procesa, które mają być czytane z ambon kościelnych, zalecając gorące modły do Boga oraz zachęcając obywatelów do mężnego ojczyzny swej bronienia, o to przy jednomyślnych zawsze dla dobra kraju sercach, unikając jak trucizny tego wszystkiego, co by ich od tejże jednomyślności odciągało, a do nieszczęsnej niezgody prowadziło” (13 VI 1792). Nacisk na „niezgody domowe” — a nie bynajmniej zbrojną interwencję obcą — jako źródło nieszczęścia kraju określał wyraźnie stosunek Łuski do Targowicy, w której chciał widzieć równoprawną i równoważną ze Stronnictwem Patriotycznym siłę i stronę w rzekomej wojnie domowej. Targowica Łuski nie przyjęła, a z jego teorii skorzystać nie chciała, uważając swoich przeciwników jedynie za „nikłą garstkę spiskowców warszawskich”. Cała ta doktryna pozostała w historii spadkiem po nieudanych marzeniach reakcyjnego Don Kichota XVIII-wiecznej prasy polskiej.